TOŻSAMOŚĆ · ANALIZA

ARCHIDIECEZJA GUADALAJARY – WZÓR DLA KOŚCIOŁA?

Piotr Ewertowski · 21 lutego 2024



Archidiecezja Guadalajary w Meksyku w 2022 r. chwaliła się dość imponującą jak na obecne czasy liczbą nowo wyświęconych księży – 70 prezbiterów i 7 diakonów. Kościół miejscowy cieszy się także bardzo żywotnie funkcjonującymi parafiami oraz zaangażowanymi wiernymi. Jaka jest tego przyczyna? Myślę, że moja odpowiedź nie usatysfakcjonuje żadnego ze środowisk.

Chciałbym wskazać kilka przyczyn stosunkowo dobrej, ale oczywiście nieidealnej, sytuacji miejscowego Kościoła (zaznaczam, że chodzi konkretnie o archidiecezję Guadalajary, nie cały Meksyk, i praktykujących katolików, nie wszystkich mieszkańców terenu archidiecezji). Posiada on swoje wady, skandale i problemy, ale w ogólnym rozrachunku uważam go za pewien wzorzec. Artykuł ma wymiar subiektywny, ale oparty nie tylko na moich – już prawie dwuletnich – obserwacjach, lecz także wielu rozmowach z katolikami świeckimi i duchownymi archidiecezji Guadalajary.

Warto na początku wspomnieć, że miejscowy Kościół musi stawiać czoła nie tylko liberalno-lewicowej ofensywie ze strony dominującej popkultury i tradycyjnie antyklerykalnego rządu, lecz także szerzącej się przemocy ze strony zorganizowanych grup przestępczych, które usiłują wciągać w swoje bagno młodzież. Duszpasterz, poza chronieniem najmłodszych przed zepsuciem w mediach i liberalnymi postawami promowanymi przez publiczne instytucje, musi też chronić ich przed demoralizacją i rekrutacją

ze strony potężnych karteli i gangów. Kapłani pracujący zwłaszcza w mniejszych miejscowościach na północy archidiecezji są zmuszani do płacenia haraczy. W 2022 r. arcybiskup Guadalajary kard. Francisco Robles podczas objazdu po parafiach został zatrzymany i „przesłuchiwany" przez uzbrojone komando. Zadania, jakie stoją przed tutejszym Kościołem, nie są zatem łatwe. Tym bardziej uwidacznia się stosunkowo wysoka skuteczność jego działania w obliczu tylu przeciwnych wiatrów.

Od razu też zaznaczę, że religijne otoczenie można w uproszczeniu podzielić na dwie części. Po pierwsze mocno ludową i folklorystyczną, która obejmuje wioski oraz większą część miast i aglomeracji Guadalajary – generalnie obejmuje ludzi o niższym statusie majątkowym oraz w dużej mierze klasę średnią. Drugą częścią jest pobożność ludzi bardzo bogatych i również fragmentarycznie klasy średniej, głównie z jej wyższych segmentów. Obie części się przenikają, ale jednak ten typowy dla Ameryki Łacińskiej podział społeczny jest dość widoczny. Nieco inaczej wyglądają parafie w „zwykłych" lub ubogich dzielnicach, niż te, które znajdują się w rejonach uprzywilejowanych, ekskluzywnych. Ciekawym przypadkiem jest parafia Matki Bożej z San Juan de los Lagos w Ciudad Granja. Proboszcz opowiadał mi o swoich parafianach i bardzo wyraźnej różnicy między religijnością ubogich a religijnością lokalnej dobrze usytuowanej klasy średniej. Moje doświadczenie koncentruje się przede wszystkim na tej pierwszej, ludowej, części.

Bijące serce *Cristiady*

Archidiecezja obejmuje dużą część stanu Jalisco oraz fragmenty stanów Nayarit i Zacatecas. Jalisco, jak i inne obszary środkowo-zachodniego Meksyku, to praktycznie serce powstania *Cristeros*. Pamięć o tych wydarzeniach jest ciągle bardzo żywa. Tutaj się wszystko zaczęło i tutaj miały miejsce najintensywniejsze walki. To jest też ziemia wielu męczenników tego czasu, wśród nich świętego Toribio Romo czy José Isabel Floresa. Ten drugi znany jest z tego, że zamienił swoją parafię w Matatlán z dość obojętnej religijnie na żarliwą.

Kleryk pochodzący z tej wioski stwierdził, iż to dzięki temu męczennikowi dzisiaj jej ludność jest wciąż tak katolicka, a sama miejscowość cieszy się ogromnym poczuciem bezpieczeństwa, o co w Jalisco nie tak łatwo. Jak kleryk José Isabel (imię otrzymał na cześć wspomnianego świętego z czasów *Cristiady*) stwierdził, niemal 100 procent z ok. 2000 mieszkańców uczestniczy w niedzielnych mszach. Rzeczywiście, Matatlán jest przesiąknięte atmosferą religijną. Miejscowi chętnie opowiadają o cudach, których mieli być świadkami oni lub ich bliscy. Cuda widzą także w posiłkach mogących spożywać i w wytrwałości, jaką mają w chorobie. Generalnie poczucie nadprzyrodzoności jest w Meksyku czymś naturalnym. Zdaje się, że świat tutaj nie został jeszcze całkowicie „odczarowany".

CZYTAJ TAKŻE: Meksykański Dziki Zachód. Tu często rządzi bezprawie

Religijność naturalna i folklor

Tak zwana naturalna religijność, czyli naturalne skłonności i przejawy religijności obecne w rozmaitych religiach i kultach, jest często dość demonizowana. Uważa się czasem, że jest ona przede wszystkim wyrazem „pogańskiego" i „kupieckiego" stosunku do Boga (odprawiam rytuał, żeby otrzymać błogosławieństwo). Twierdzę jednak, iż ona pozwala na zachowanie pewnego nadprzyrodzonego zmysłu. Rozumiem ją bowiem jako naturalną skłonność do poszukiwania tego, co nadprzyrodzone, która w Europie została mocno stłumiona i często ogranicza się do „duchowości dobrego samopoczucia i sukcesu". Ewangeliczne ziarno nie wyrośnie przykryte cierniami jedynie ziemskich dążeń. Myślę, że Meksykanom jest dużo łatwiej dostrzegać działanie Boga w świecie niż Europejczykom. Jednocześnie uważam, iż krzywdzące

jest stwierdzenie, że religijność Meksykanów generalnie jest oparta na transakcyjności (ja dam coś Bogu lub świętemu, żeby otrzymać coś w zamian).

Folklor jest bardzo mocno obecny, lecz w dużej mierze schrystianizowany. Uważam ludowy folklor za bardzo ważny nośnik religijności. Szczęśliwie nie ogranicza się on tutaj jedynie do wiosek czy małych miasteczek, lecz jest szeroko praktykowany w samym środku miasta. Czymś typowym dla pielgrzymek czy świąt patronalnych – „odpustów" – są azteckie tańce (nawet w kościele przed tabernakulum) oraz inne przejawy ludowości, silnie związanej z katolicyzmem. Nawet wiele tradycji mylnie uważanych za indiańskie święta *Día de Muertos* ma wymiar katolicki. Wbrew różnym legendom częstokroć pochodzą one z Europy. Ciekawym wyjątkiem są Indianie Wixaritari zamieszkujący północne rejony archidiecezji. Niektórzy z nich wciąż praktykują swoje rdzenne wierzenia. Możliwe, że lokalnie występują tam jakieś formy synkretyzmu, ale nie mam na ten temat wiedzy.

> Jednak ani silna pamięć o *Cristiadzie* czy mocne korzenie katolickie regionu, ani tym bardziej wciąż żywy folklor i religijność naturalna nie tłumaczą duszpasterskiego „sukcesu" archidiecezji. W obliczu agresywnego natarcia ruchów lewicowo-liberalnych, jaki obserwuje się w Meksyku, dawne autorytety łatwo mogą upaść, co widzimy w naszej ukochanej Polsce.

Religijność naturalna z kolei może się przejawiać w pogaństwie, sekciarstwie czy wyżej wspomnianej religijności transakcyjnej, która nie jest też rzadka w Meksyku. Świadczą o tym powstające nowe kulty i ruchy religijne jak *Santa Muerte* (Święta Śmierć) czy synkretyczne „parafie" w niektórych górskich wioskach. Symptomatyczny jest przykład z miejscowości San Juan Chamula w stanie Chiapas, gdzie mieszkańcy wygnali księdza, figurom świętych powyłamywali kończyny za brak „odpowiedniej ochrony", a ich „świętym" napojem stała się... coca-cola.

Dlatego musi być coś jeszcze, co umacnia miejscowy Kościół. Chciałbym wskazać dwa podstawowe powody, które uważam za sedno.

Czy to konserwatyzm?

Pewien brat pasjonista z Dominikany powiedział mi, że Kościół jest tutaj bardziej konserwatywny niż w jego kraju. Zauważył, iż na Dominikanie powołań brakuje, a w Guadalajarze tego kryzysu tak nie widać. Myślę, że to jedna z ważnych przyczyn pewnej siły, jaką Kościół katolicki w tej części Meksyku wciąż posiada. Jest wierny moralności i doktrynie.

Mieszkanie przed ślubem czy nawet wspólna podróż pary, która nie jest jeszcze w małżeństwie, to wciąż pewien skandal wśród katolików. To jeden z wielu przykładów, jeżeli chodzi o moralność. A przypominam, że Kościół w Meksyku nie żyje w przyjaznym otoczeniu pod tym względem. Nie jest niczym dziwnym spotkać w centrum Guadalajary homoseksualną parę. Podobno Meksykanie mają też dużą skłonność do rozwiązłości. Podobno, bo ja takich osób w swoim otoczeniu nie znam, jedynie o tym słyszałem. W każdym razie katolicy z pewnością się wyróżniają na tym tle. Nie zauważyłem tendencji liberalizujących życie moralne w miejscowym Kościele. W kwestiach ściśle doktrynalnych raczej nie szerzą się żadne nowinki. Nie mogę jednak powiedzieć, czego naucza się w seminarium, bo tego nie wiem. Jeżeli na poziomie teologów czy kurii pojawiają się jakieś oznaki „niemieckich wiatrów", jakie dostrzec można wyraźnie w

niektórych krajach Ameryki Łacińskiej, to na poziomie wiernych czy zwykłego duchowieństwa diecezjalnego nie mają one praktycznie żadnego przebicia. Księża mają duży autorytet, jeśli chodzi o nauczanie, a świeccy nie zajmują się kontestowaniem nauczania Kościoła. Warto wskazać, że wiąże się to jednocześnie z odrzucaniem krytyki papieża Franciszka. Wszelkie niepokojące wieści z Watykanu są zazwyczaj odpowiednio interpretowane. Opór wobec nauczania duchowieństwa jest postrzegany raczej negatywnie i rzadko się spotyka wśród zaangażowanych katolików „własną interpretację wiary". Warto też dodać, że wiedza religijna wielu świeckich „nie powala", ale jest wystarczająca dla właściwego praktykowania wiary.

Jednak mam pewien problem, żeby miejscowy Kościół nazwać „konserwatywnym", bo choć jest on wierny nauczaniu Kościoła, to w sferze praktyk liturgicznych, pobożnościowych czy samego funkcjonowania parafii nie ma to za wiele wspólnego z „tradycyjną" wizją Kościoła, jaką roztaczają w Polsce tradycjonaliści. Chyba można to nazwać dosłownie mieszanką wszystkiego. Myślę, że wiele osób doznałoby prawdziwego wstrząsu już po dłuższej chwili w Guadalajarze.

> Ta otwartość na rozwój nowych praktyk czy włączanie świeckich do wielu, wcześniej zarezerwowanych jedynie dla kapłanów, aktywności w Kościele uważam za drugą przyczynę całkiem niezłej sytuacji miejscowego Kościoła.

Synodalność nie taka straszna

Miejscowy Kościół jest po prostu „synodalny". Niektóre wieści z Rzymu czy zwłaszcza z Niemiec mogą sprawiać, że słysząc to słowo, dostaje się gęsiej skórki. Nie chodzi tu jednak o swobodę teologiczną, lecz zaangażowanie świeckich i praktyczne współzarządzanie przez nich Wspólnotą Kościoła.

Często głównym miejscem, gdzie decyduje się i rozmawia o sprawach parafii, są regularne spotkania proboszcza z tzw. koordynatorami podstawowymi (*coordinadores básicos*). Są to liderzy poszczególnych grup działających w parafii. Nawet jeśli taki zespół nie funkcjonuje, to wierni mają więc wielki wpływ na to, jak działa parafia. Wiele rzeczy powstaje z ich inicjatywy i za wiele odpowiadają oni. Generalnie miejscowy kościół to miejsce spotkań lokalnej społeczności. W przedsionku sprzedaje się nierzadko popcorn, tacosy czy inne przekąski. W zależności od sytuacji i parafii dochód przeznacza się na jej potrzeby. Relacje księży i świeckich są bardzo familiarne, co nie wyklucza ogromnego szacunku do osoby duchownej. Jeszcze nigdy nie spotkałem się, żeby ktoś powiedział do kapłana na „ty". Zawsze jest *padre*. Jednocześnie ta przyjaźń sprawia, że księża opowiadają o silnym poczuciu wspólnoty. Generalnie istnieje wciąż naturalna i tradycyjna wspólnotowość, której indywidualizm szczęśliwie jeszcze nie przemógł. To ona odpowiada za tę synodalność. Kościołom świata zachodniego przypadnie tę wspólnotowość odbudowywać.

Zaangażowanie świeckich czy „zwykłego" diecezjalnego duchowieństwa jest olbrzymie. Co rusz powstają nowe grupy, wspólnoty. Archidiecezja Guadalajary regularnie aprobuje nowe ruchy religijne wewnątrz archidiecezji. Niektóre są wyrazem niezwykłej latynoskiej fantazji. Pewien ksiądz w miejscowości La Barca, dostrzegając problem angażowania się młodzieży w gangi, założył... chrześcijańskie gangi. Zamiast narkotykami zaczęły się one zajmować ewangelizacją młodych wśród młodych. Dzisiaj *Movimiento de Pandillas de Vida Cristiana* rozwija się dobrze w wielu innych miejscach stanu Jalisco. Głównymi zarządzającymi wspólnot są sami nastolatkowie.

Zaangażowanie świeckich idzie jednak dużo dalej i myślę, że przyprawiłoby polskich, bardziej tradycyjnych, katolików o prawdziwy zawał serca. Warto tu podać przykład choćby świeckich Nadzwyczajnych Szafarek i Szafarzy Komunii Św. Tak, to nie pomyłka. Jest całkowicie powszechne, że świeckie kobiety rozdają Komunię świętą. Często na szafarzy mianowane są całe małżeństwa. Muszę przyznać, że na początku miałem z tym poważny problem. Ale pobyt tutaj całkowicie mnie „zepsuł" pod tym względem. Przede wszystkim szybko upada mit o rzekomej utracie należnej czci Najświętszym Postaciom. Jest wręcz przeciwnie. Uważam, że jest ona tutaj znacznie większa niż w Polsce.

Dowodem niech będą dwa przykłady. Po pierwsze powszechność nocnych adoracji. Ciekawym przykładem jest niedawno powstały ruch *Tota Pulchra*, gdzie nawet kilkulatki trwają przed wystawionym *Sanctissimum* przez długi czas, śpiewając łacińskie pieśni. Adoracja jest tutaj jedną z najważniejszych praktyk pobożnościowych. W niektórych kościołach wystawia się Pana Jezusa przez całą dobę, i wiernych, którzy Mu towarzyszą, nie brakuje. A warto wspomnieć, że wbrew stereotypom Meksykanie pracują długo, dłużej niż Polacy. Na adorację czas znajdują. Drugim przykładem niech będzie budowana właśnie kaplica Wieczystej Adoracji, której miejscowi wierni, wcale nie bogaci szczególnie, pragną tak bardzo mieć takie miejsce blisko siebie, iż inwestują w pancerną szybę dla zabezpieczenia Najświętszego Sakramentu.

CZYTAJ TAKŻE: De ecclesia militante (O kościele walczącym)

Wzór dla Kościoła w Polsce?

Czy zatem archidiecezja Guadalajary może być wzorem dla całego Kościoła, w tym Kościoła w Polsce? Myślę, że to jednak źle postawione pytanie. Raczej może być przykładem, iż wierność moralności i doktrynie oraz synodalność są jednym z sensownych rozwiązań do wychodzenia z kryzysu lub jego zapobiegania. To wydaje się paradoksalne, bo w Polsce konserwatywni katolicy obawiają się synodalności, a zwolennicy synodalności są nierzadko liberalni. Archidiecezja Guadalajary proponuje inny model – porzucić liberalizm, przyjąć synodalność.

Oczywiście, Kościół w Polsce może znaleźć kilka wskazówek dla siebie z tego meksykańskiego przykładu. Trzeba zawsze pamiętać, że grunt kulturowy i społeczny się znacznie różni. Przede wszystkim Polska jest społeczeństwem mocno indywidualistycznym. W naszych parafiach często jesteśmy anonimowi. Nawet jeśli trafimy do jakiejś grupy parafialnej, to nierzadko się zdarza, że działa ona bardziej „przy" parafii niż „w ramach" parafii. Dodatkowo te grupy w licznych (jeśli nie większości) przypadkach nie mają ze sobą większych relacji, tworzą zatomizowane byty, które tylko formalnie należą do jednej wspólnoty parafialnej. Dla wielu Meksykanów parafia to dom i miejsce nawiązywania wspólnoty, nawet jeśli jest to parafia miejska. Myślę, że warto, aby lokalny kościół na nowo stał się takim miejscem także w Polsce. Potrzeba tu wspólnej pracy świeckich i duchownych. Można zacząć od tego, żeby poszczególne wspólnoty parafialne organizowały coś razem, dbały o niedzielną liturgię. Księża powinni otworzyć się na współdecydowanie o parafiach przez laikat. Dobrze, żeby przedstawiciele WSZYSTKICH grup parafialnych spotykali się w tym celu z proboszczem przynajmniej raz na dwa miesiące. Jeśli jakaś wspólnota ma „swój program" i nie chce uczestniczyć w ogólnym życiu parafii, należałoby ją potraktować jako sektę. Tak wygląda synodalność, a jeżeli ktoś chwyta po wodę święconą na dźwięk tego słowa, to niech to nazwie wspólnotowością i zaangażowaniem.

Czy katolicy w Polsce byliby otwarci na taką formę organizacji życia Kościoła? Do tego potrzeba roz-

wiązać dwa problemy, które trawią Kościół w Polsce i generalnie w Europie. Po pierwsze wszystkie wspólnoty muszą wyznawać jedną doktrynę, co wydaje się oczywiste, ale przecież widzimy, że pojawiają się albo tendencje liberalizujące, protestantyzujące, albo odrzucające **oficjalne** nauczanie Kościoła po Soborze Watykańskim II. Parafia przynosząca prawdziwe owoce wiary musi być ortodoksyjnie katolicka i wierna nauczaniu biskupa Rzymu – znowu brzmi to jak tłumaczenie faktu, że woda jest mokra. Przy „doktrynalnym chaosie" ciężko tworzyć jedną wspólnotę. Nie o to chodzi, żeby teolodzy nie dyskutowali na różne, czasem kontrowersyjne, kwestie. Chodzi o to, żeby nauczanie duchowieństwa i wyznaczonych do tego wiernych było spójne. Nawet jeśli formy wyrażania wiary są bardzo różne, to doktryna zawsze jest ta sama. Nawet jeśli poznajemy Objawienie coraz lepiej i interpretujemy je w świetle nowych ludzkich doświadczeń, to przecież cały czas to jest to samo Objawienie. Nic więcej tam dodać ani z tego odjąć nie można. Chyba że ze szkodą dla wiary.

Po drugie wszystkie te grupy potrzebują być otwarte na odmienne formy praktykowania wiary (chyba że są one w oczywisty sposób sprzeczne z doktryną). Tutaj wielkie zadanie przed tradycjonalistami do przepracowania. Kiedyś napisałem na Twitterze, że pobożność ludowa Meksykanów wygląda jak koszmar niektórych „tradsów". Otrzymałem komentarz, iż tradycjonaliści cenią pobożność ludową, co jest oczywiście zgodne z prawdą. Problem polega na tym, że gdybyśmy do pobożności ludowej zastosowali kryteria i zarzuty, jakie wielu tradycjonalistów wysuwa wobec nowych wspólnot religijnych w Kościele, to nie mogłaby ona istnieć.

Zmieniający się świat nie może zmienić doktryny, ale sposoby ewangelizacji czy formy kultu (przede wszystkim te pozaliturgiczne) jak najbardziej należy przystosować do języka, który świat rozumie. Czyż średniowieczne chrześcijaństwo dzięki takiej postawie brutalnemu wojownikowi nie przedstawiło rycerskiego ideału? Czyż wiele naszych tradycji jak bożonarodzeniowa choinka czy nawiedzanie grobów to nie chrystianizacja zastanych niechrześcijańskich kultur? Przecież szopka bożonarodzeniowa czy procesje eucharystyczne też były nowinkami w swoim czasie. Dzisiaj to ważny element wielowiekowej tradycji Kościoła. A w wielu takich przypadkach nie obyło się bez kontrowersji.

To nie wystarczy. Jak wiemy z historii, formy organizacji Kościoła czy partycypacji w jego życiu podlegały ciągłym zmianom. Formy zaangażowania, które nie są wprost sprzeczne z doktryną Kościoła, należy uznać za pewną możliwość. Chociaż osobiście nie jestem przekonany, czy wzrost liczby Nadzwyczajnych Szafarzy Komunii Św. byłby w Polsce pozytywny czy w ogóle konieczny, to istnieje wiele innych aktywności, które świeccy mogliby podjąć, a które wydają się nam dzisiaj „rewolucyjne".

Być może za kilkanaście lat okaże się, że i ten model się nie sprawdził. Być może w archidiecezji Guadalajary pojawiają się zalążki liberalizmu, których nie dostrzegam. Jak na całym świecie młodzież niepokoi swoich rodziców, choć w kościołach jest jeszcze widoczna i aktywna. A w publicznych szkołach nierzadko przecież natrafia ona na opór wobec swojej wiary. Póki co owoce duszpasterskie w archidiecezji Guadalajary budzą wiele nadziei.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/archidiecezja-guadalajary-wzor-dla-kosciola/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć